

„IWANGRÓD” i „DĘBLIN“.

Trzeci maja w obozie wojsk polskich w Dęblinie.

Roku pańskiego 1905, późną jesienią czekałam w Iwangrodzie w nocy na pociąg z Warszawy.

Wszedłszy do sali bufetowej poprosiłam o herbatę. Na stacji znajdowało się kilku oficerów, żandarmerów, grupa żydów i kilku pasażerów. Po kwadransie nadszedł pociąg. Wybiegłem na peron, aby się przedrzeć do ogrzanego wagonu, gdzie wtem, niespodzianie, otrzymałam silne pchnięcie i delikatne namówienie: „Prochodź!”.

Cofnąłem się—i w mroku nocy przetrząsnęłam dwa szare okratowane wagony i grupę żołnierzy, otaczających mnie dwiema pełnymi „klatkami”.

Okna były zamknięte i okratowane—na w każdym—twarz młoda, najczystszej bezwasy.

Żandarmeri „oczyścili” część peronu i z wagonów zaczęły wychodzić wyprzedzające postacie. Nałożyłam 30 par. Oficer uformował oddział i w ciągu paru minut wszystko zgineło w mgłę jesiennej.

Minęło lat dziesięć. Zmuszony koniecznością, zopatrzony w dokumenty innego rządu i władz zwołaliśmy się znowu w tym samym miejscu—miejscu to jednakże już się nazywało Dęblinem. W szarzyźnie wstającego jesiennego dnia przy kompaniamencie jesiennego deszczu staaliśmy się na tym samym miejscu, gdzie ongiś była stacja „Iwangród”. „Bitte Reispess” grzecznie i dobitnie. Walizka na kij i na plecy i marsz przez zdemolowaną fortecę po tak zwanej ongiś szosie; potem przez most pontonowy przez Wisłę, znowu jakieś zarębie, znowu nowy nasyp kolejowy, i tak około 6 kilometrów w ciężkim polu i z nieładną walizką w ciągu godziny. Nareszcie jesteśmy w wagonie. Miejsce, gdzie wsiadliśmy do pociągu po tak forsownym spacerze obecnie nazywa się stacją „Zajeziarze”.

Znowu minęło dwa lata. Wsiadaliśmy wiele, bardzo wiele. Słyszeliśmy przez ten czas strzały armatnie dalekie i dalekie widzieliśmy łuny, później wszystko się zaczęło przybliżać. Fala wojenna przeszła i zmyła obcych przybywców i swoich rzekomo, którym

WIOSNA.

Do znużonych, obojętnych dusz
na zbryzgane krwią ciarną pola
po pod strzechy, które gnie niedola
zeszła wiosna w krasie jasnych zórz.

Krzów badyle, czarne rzędy drzew
wiatr owionął rzeźki, wonny, ciepły.
Może w sercach, które zimą skrzepły,
zbudzi życia tryumfalny śpiew?

Wiosno! W niegościnnie zasłysz pąg
nikt nie wyjdzie witac cię radośnie:
Nasze serca nam splugawił wróg

nasze łaki jeno chwast zarośnie...
Ból bezprzydatny bezpowrotnie zmógł
nasze dumne wirry — sny o wiosnie.

Stanisław Grędziński.

tam gdzieś ma być lepiej—a życie poszło swoim torem. „Na starym grobie—świeży kwiat wyrasta”—jak mówi poeta.

Tę zimę pierwszy raz zobaczyliśmy „swoich” żołnierzy przed dawną cerkwią.

Zabawili u nas dwie godziny i znowu znikli—ale coraz częściej widywaliśmy tych naszych kochanych „chłopaków”.

Przy końcu kwietnia spadła na nas niespodzianka w postaci zaproszenia na obchód rocznicy 3-go Maja do obozu Legionów w Dęblinie.

W Lublinie zawrzało. Mama Dulka doszła do przekonania, że to nie wypada, aby same panie (albo nawet z rodzicami) miały jeździć do żołnierzy. No i większa część tej tak rozgąszonej u nas rodziny pozostała w Lublinie; znaczna część jednak tych, co zaproszenia otrzymała skwapliwie z nich skorzystała i, mając bardzo ułatwione formalności przejazdowe,—pojechali. Między gośćmi nie znalazła się ani jedna osoba, która by tego żałowała i nie zapisała dnia tego, jako bardzo miłego wspomnienia.

Na stacji „Zajeziarze” stajemy o 8 i pół; do każdej rodziny został „przydzielony” gospodarz—oficer, który służył jako przewodnik, zgadzający każde życzenie swego gościa. O godzinie 9 msza polowa z asystą wojska polskiego, wojskowym sztandarem, orkiestrą i temi wszystkimi akcesorjami, których byliśmy pozbawieni przez 126 lat.

Najpierw odbyło się poświęcenie polowej kaplicy, wystawionej relikwiami szarych naszych relikwionów, kaplica drewniana, pachnąca jeszcze świeżą sosną, akcesorja uboższe, jak wszystko, gdzie trzeba zaczynać od początku; obraz Królowej Polskiej dobrotliwie patrzącej z ołtarza w te jeszcze napół dziecięce żrenice. Po kazaniu i mszy, rozdanie 250 medali za obronę Polskiej Góry (Polenberg) na Wołyniu. Dalej deflada całego pułku ze sztandarem i powrót do koszar. Po doprowadzeniu toalety do porządku w towarzystwie swych opiekunów poszliśmy na obiad do kasyna, gdzie w dwóch dużych salach połączonych arkadą były zastawione stoły.

Podczas obiadu mowa okolicznościowa majora Zagórskiego Po-

obiedzie zwiedzanie zniszczonego fortu „Gorezaków”, spacer, gdzie komu słońce ładniej świeciło i o 5 ej na placu ćwiczeń manewry 2 kompanji, z objaśnieniami techniki obecnej, wojny pozycyjnej przez jednego z oficerów; a więc rzucanie ręcznych granatów z bardzo zbliżonych okopów, branie poczwórnych przeszkód w pełnym bojowym rytmie, atak na bagnety, tyraljerka, zobrazowanie działalności karabinów maszynowych. Po skończonych manewrach podwieczorek i przygotowanie dam do wspólnej towarzyskiej zabawy. Kola-cja mniejszymi grupkami przy małych stolikach zaczęła się o 9; jednocześnie na scenie zaczął się koncert i część kabaretowa. Uczestniczyła łaskawie w części koncertowej p. Winiawa Długoszevska, którą mieliśmy przyjemność słyszeć i u nas w Lublinie, (chór oficerski), śpiewał również p. Walega, opowiadał swoje wrażenia p. Guber, p. Siemaszko deklamował „Koncert Jankla” „Burzę” z „Pana Tadeusza”, p. Wojski zobrazował nam powisy atletyczne, p. Kaczorowski (z Czarnego Kota) śpiewał swe aktualne monologi. O 12-iej zaczęły się tańce; czy damy mogą się żła bawić, gdzie jest około 120 młodych i pełnych werwy oficerów—niech same odpowiedzą. Pociągiem rannym powrót do domu. Podczas drogi panie zaproponowały posłanie wspólnego adresu z podziękowaniem, co zostało zrealizowane.

Adres ten opatrzony licznymi podpisami brzmi następująco.

Do oficerów 6 o pułku L. P.

Trzeci Maj tak pamiętny i dla nas [ostanie]
Polaków z trzech zaborów to było [oznanie]
Zbratanie z naszym wojskiem w cu [dny dzień Majowy]
Msza polowa, manewry, ten pochód [wojskowy]
Chrzest polskich karabinów w polski [lud wmieszany]
W sercu grające echo: „Wiwat wszyst- [kie stany”]
To w pamięci się naszej na zawsze [zostanie—]
Duma dziś w nas i wiara—Bóg wam [zapłać za nie.

PAMIĘTAJMY O
POTRZEBACH
SZKOLNICTWA POLSKIEGO.

W starym kraju. Pojazd Ameryki o Lublinie i Lubelszczyźnie.

Udało nam uzyskać marcowy z bieżącego roku zeszyt wydawanego w Ameryce, w Baltimore miesięcznika polskiego „Postęp”, gdzie p. Zofja Naimska, która latem roku zeszłego bawiła w Lublinie i Lubelszczyźnie, kreśli następujące uwagi.

Niedawno wróciłam z Polski, dokąd dostać się było nie łatwo, a wydostać jeszcze trudniej.

W Krakowie pierwszą moją myślą było, zwiedzić jaknajwiększą polską kraj, zapuścić się jaknajdalej w pustoszony i wyludniony okolicie. Okazało się to nielatem, — trzeba było bowiem osobnego pozwolenia na objechanie niemieckiej okupacji, a osobnego na austriacką, pozwolenia wydawanego bardzo niechętnie i z wielkimi trudnościami; prócz tego za każdym razem specjalnego

upoważnienia do jazdy pociągami pośpiesznymi i świadectwa zdrowotności. Gdy po całodziennej nieraz bieżącej zdobyto się nareszcie te cenne dokumenty, czekały jeszcze różne niespodzianki; nie wystarczy bowiem w dzisiejszych czasach siedzieć w wagonie, by być pewnym, że się tym pociągiem pojedzie. Bywa często, że publiczność cywilna na ostateczną minutę i pomimo zakupionego biletu, wyproszona jest z przedziału, bo zabrakło miejsca dla wojskowych, a że pociągi kursują rzadziej niż zwykle, stanowi to nie raz dużą stratę czasu. Poza tem istnieje druga nieomal nieprzebyta trudność;—gdzie koleją dojechać nie można i potrzeba koni lub samochodu,—pozostaje do wyboru jedno — iść pieszo, koni bowiem stał się prawie mytem, a samochodem od czerwca 1916 r. cywilnym jeździć już nie było wolno.

Uważałam więc za niezwykle szczęśliwą okoliczność, że udało się p. P. prezesowi Tow. Kred. Ziemi. w Lublinie zdobyć dla mnie konie od paru uprzejmych swoich sąsiadów, co mi pozwoliło kilku etapami zwie-

dzić sporą część Lubelskiego, mianowicie pow.: Lubelski, Tomaszowski, Hrubieszowski i Zamojski.

Wyjechałam z Lublina o 7 rano jedynym kursującym między Lublinem a Urzędowem omnibusem, względnie wygodnym, jeżeli wygodnym można nazwać dzielenie jednego siedzenia na dwie osoby. W omnibusie tym jechało kilku obywateli ziemskich z okolic i przez dwie i pół godzin jazdy miałam sposobność przysłuchania się wielu szczegółom z czasu odwrotu moskiewskiego. Wszyscy ci ludzie byli przed wojną zamożni, dziś zaś doszczętnie zrujnowani. Jedynie majątek jednego z nich o parę godzin od Lublina położony, ocalał cudem, a raczej dzięki fantazji dowódcy rosyjskiego, który palić zabronił? Dlaczego, skąd ta „fantazja”? — sam właściciel nie umiałby wytłumaczyć Zagadkowa względność, może wprost zniechęcenie, przesył spowodowany widokiem tyłu rabunków, pożarów, zgłiszcz i krwi ludzkiej. Dość, że majątek pozostał nietknięty wśród gruzów i ruin sąsiadów, tem więcej uwydatniając grozę zniszczenia.

Przysłuchuję się opowiadaniu, gdyż szczęśliwy ów wybraniec ocalałego majątku rozmawia z drugim obok siedzącym właścicielem ziemskim, któremu zabrano i z dymem puszczono wszystko, pozbawiając w dodatku córki i zięcia, wywiezionych do Rosji. Trzeciemu żona umarła na serce wskutek doznanego wrażenia. O troskach i brakach codziennego życia nawet się już nie wspomina, a straty bliskich i drogich przemilczeć trudno. Rwie się mimowoli ciągle na usta ta sama skarga z głębi serca.

Tymczasem zaczynają się już ukazywać w oddali sterczące kominy i ciemne sylwetki popalonych murów, które tak niedawno jeszcze były siedzibą dostatnio i spokojnie żyjących obywateli Lubelskiego. „Ale to, to nic”—objaśniają mnie. I mają słuszność—to nic w porównaniu z dalszymi widokami, które zgnębiły musiałyby każdego najobojętniejszego nawet podróżnika.

(d. c. n.)

Zofja Naimska, New-Jork.

Trzeci maja w Puławach.

(Korespondencja własna „Ziemi Lubelskiej“.)

Puławy, w maju.

Uroczystość obchodu rocznicy Konstytucji 3-go maja w Puławach rozpoczęła się nabożeństwem w miejscowej kaplicy w czasie którego ks. dziekan Siabczyński wygłosił od stołu ołtarza piękną mowę pełną patriotyzmu i wielkiej miłości ojczyzny. Po nabożeństwie na placu tuż za kaplicą drużyny harcerskie wykonały szereg ćwiczeń w obecności zgromadzonej publiczności.

Z okazji rocznicy konstytucji 3-go maja wieczorem tegoż dnia odbyła się wieczornica na dochód Polskiej Macierzy Szkolnej. Na program wieczornicy złożyły się: Odczyt o konstytucji 3-go maja wygłoszony przez p. Frackiewicza, deklamacja „Gry Jankiela“ „Pana Tadeusza“ wypowiedziana przez p. Gebethnera i wiele innych. Program urozmaicały chóry Macierzy Szkolnej pod przewodnictwem p. Andrzejewskiego pieśniami patriotycznymi jak: z „Dymem Pożarów“ „Boże coś Polskę“ „3 ci maj“ i inne. Na szczególniejszą uwagę zasługuje chór, który mimo bardzo krótkiego czasu prób wywiązał się ze swego zadania znakomicie, zyskał wiele zasłużonych oklasków i parę razy musiał bisować. Jest w tym oczywiście zasługa dyrygenta p. Andrzejewskiego, któremu należy się wielkie uznanie za trudy, jakie położył. Aby ocenić walory jego pracę trzeba było być choć na jednej próbie. To też łuszcze zbierał huczące oklaski i biły ze swój trud. Program zakończył obraz kinematograficzny „Obchód rocznicy 3-go maja w roku 1916 w Warszawie“.

Oprócz tego z okazji rocznicy przedawano tego dnia „znaczek“ nalepek na okna dochód z czego przeznaczony jest na Macierz Szkolną w Puławach.

Z.ka

Trzeci maja w Modliborzycach.

(Korespondencja własna „Ziemi Lubelskiej“.)

Modliborzycy, w maju.

Dnia 3 maja w Modliborzycach od Janowem gub. lubelskiej odbyła się skromna, ale podniosła uroczystość narodowa. Z inicjatywy nauczyciela miejscowego p. M. Chrzanowskiego dziatwa zamówiła szę św. na intencję Ojczyzny. Na óró zgromadziła się licznie dziatwa szkolna pod opieką pp. nauczycieli z Polichny, Wojciechowa, Wierzchowisk, Zambku Modliborzyc. Uroczyste nabożeń-

NA BEZDROŻU.

3 cyklu: „Dzisiaj.“

I.

Dzisiaj już nie stać na poematy
Plomienistemi pisane zgłoski,
Chociaż jest jeszcze duch mój — rogaty
I czar owiewa mię boski.

Boć poematy, zazwyczaj w treści,
Tkane bywały złotem i nitką —
Dzisiaj życie nitki takich nie mieści
I świat ten — taki dzisiaj brzydki...

Tłum wypruł z życia przedziwa złote
I... na monetę stopił zdawkową;
W „Jeści“ zaklął ducha, moc i ochotę —
Usty rzecz mierzając, nie głową.

Więc skąd brać nic do poematu,
By tknąć nią szary życiowy szemat?
Niewiele warta gra jest bez atu...
Bez duszy — jakież poemat?!

M. LADA.

I społeczny. Stosunek ilości dzieci korzystających z dobrodziejstw oświaty do ogólnej ilości 333,794 wychodźców, badających pod opieką C. K. O., wyraża się w liczbie 140/0. Ogółem C. K. O. posiada 981 początkowych zakładów wychowawczych różnego typu, 2 szkoły średniej, 7 internatów dla uczącej się młodzieży szkół średnich i 15 szkół zawodowe i rzemieślniczych.

Personal wychowawczy i nauczycielski liczy 1300 osób. Kontrolę zakładów wychowawczych C. K. O. spełniają pełnomocnicy okręgowi i 6 fachowych inspektorów szkolnych.

Zadanie — jak stwierdza prasa polska w Rosji — nie było łatwe. Zakłady C. K. O. rozlane przeważnie po wsiach i małych miasteczkach, często stokroć odległych na setki wiorst od kolei, miały do zwalczania niezmiernie trudności organizacyjne.

Okolo szkół grupuje się zwykle całe życie polskie w danej miejscowości, co tem bardziej uwypatnia ich znaczenie. C. K. O. uważa organizację sieci szkolnej za ukończoną, jakkolwiek ciągle jeszcze napływają żądania stwarzania nowych zakładów. Niestety środki posiadane przez C. K. O., jakkolwiek bardzo znaczne, nie pozwalają na to.

Polacy a Litwini.

(Od naszego korespondenta ze Sztokholmu).

„Dziennik Kijowski“ z 15 kwietnia donosi:

Data 11 kwietnia odbyła się w Petersburgu narada Polaków w sprawie odezw Rady Narodowej Litewskiej, żądającej autonomii Litwy i utworzenia Komitetu Tymczasowego Litwy. W naradzie wzięli udział pp.: Babiański, Skirmunt, Puttkamer, Meysztowicz, Raczkowski, wybrzy Polacy do Dumy Państwowej, przedstawiciele wszystkich grup politycznych na Litwie i Białorusi.

Narada powzięła obszerną uchwałę, w której wita gorąco aspirację Litwy do samorządności. Zarazem jednak oświadcza, że projekt utworzenia Komitetu Tymczasowego bez poprzedniego porozumienia się z Polakami jest w sprzeczności z faktycznym stanem rzeczy i ze stanowiskiem, jakie utrwaliło się w kraju. Wobec tego polacy nie wejdą do przyszłego Komitetu Narodowego Litewskiego, natomiast oświadczają gotowość porozumiewania się z nim we wszelkich sprawach, mających na celu dobro kraju.

SKŁADAJCIE KSIĄŻKI W REDAKCJI „ZIEMI LUBELSKIEJ“, DLA WYPOŻYCZALNI POLSKIEJ MACIERZY SZKOLNEJ.

Jak żyje obecnie Mikołaj II-gi i jego rodzina.

Dziennik Szwedzki „Svenska Dagbladet“ otrzymał z Piotrogradu, opisujący smutny żywot uwiecznionego ex-cara i jego rodziny.

W pałacu Aleksandrowskim, gdzie, jako wiezień narodu, Mikołaj Romanow z rodziną, odcięty wszelkiej styczności ze światem, samotnym nad czem czuwa troskliwie oddział wojska narodowego, egzekucja pałacu. Rodzina Romanowa zamieszkuje najwyższe położone pokoje. Niektóre dzieci są jeszcze chore: Olga Mikołajowna ma zapalenie płuc a Aleksiej gorączkę, bronchit i nadwyręzoną przy podnieceniu z łóżka rękę. Dziecko znajduje się przy matce, która pod

czas odwiedzin ojca usuwa się do dalszych pokoi pałacu, ponieważ minister spraw wewn. zabronił jej wchodzić do pałacu.

Życie na zamku rozpoczyna się względnie późno. Uwiecznieni wstają między godz. 9 a 10. Rano piją herbatę, Mikołaj Aleksandrowicz posyła po listy żołnierzy, któremu wręcza listy dzienników i pieniądze na ich kupienie. Okolo pierwszej podaje się śniadania. Po śniadaniu ex-car, ubrany po wojskowemu, wychodzi na spacer w towarzystwie oficera ze straży. O ósmiej wieczorem obiad, składający się z czterech dań. Do obiadu podaje się pół butelki czerwonego wina, która często pozostaje na stole nieotwarta. Aleksiej otrzymuje osobne jedzenie i ma prawo wyboru według upodobania posiłek swój spożywa w łóżku.

Ostatni tydzień przed świętami Wielkiej Nocy posłała cała rodzina carska. W tym czasie chorzyła o

do cerkwi dwa razy dziennie. Ex-car był i tutaj także oddzielony od swej żony. Ex-cesarzowa przebywała długo na kolskach w gorącej modlitwie. Okolo jedenastej w nocy podają herbatę, a o pierwszej cały pałac już śpi.

Ex-car zwraca się nieraz do swego otoczenia z zapytaniami nie mającymi ani w sobie wielkiego znaczenia, ani związku żadnego z wypadkami dnia. Robi on wrażenie człowieka zubożonego na wszystkie strony i nie interesującego się niczem.

Aleksandra Teodorowna jest zamknięta w sobie. Jej rysy zimne, nieprzychylnie. Jej zamknięto usta, czuła ją podobną do marmurowego posagu. Od chwili uwiecznienia raz jeden tylko ujawniła ex-carowa silne swe uczucia. Była to chwila rozstania się z najbliższą przyjaciółką, b. damą dworu Anną Wyrubową, prowadzoną do więzienia. Wówczas to przez pięć minut ex-carowa prze-

Znaczną część dnia spędza ex-carowa z córkami przy szyciu ubrań dla rananych. Wysyłane przez uwiecznionych wiadomości są ściśle kontrolowane przez oficera ze straży i komendanta. Prośby o wsparcie adresowane na imię więźniów nie są im doręczane, lecz odsyłane do instytucji dobroczynnych. Pewien obywatel prosił niedawno ex-carę o 100 000 rubli; pisał on że jest zrujnowany i nie widzi dla siebie innego wyjścia.

Dzieci są zawsze w towarzystwie matki, do której, jak widać są bardzo przywiązane. Ex-carowa jest obecnie w psym stanie religijnym i odwraca się całkowicie od świata. Jej życie, zdaje się wypełniać dziś dzieci i religia. Ma ona pod ręką bardzo obszerną literaturę religijną, a jej korespondencja z najbliższymi w ostatnich czasach nosi wybitnie religijny charakter.